Nr. 139. We Lwowie Wtorek dnia 19 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 1 l. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki 1 l. 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu C. Adam 38 rue de Verneuil.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krońcie za jeden wiersz 30 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18. maja.

W paryskim *Figarze* ogłasza jakiś „stary sędzia“ artykuł pod tytułem: „Pięć [illegible]“, pełen gwałtownych oskarżeń przeciw byłemu ministrowi sprawiedliwości Ricard'owi, który poruszył całą Francję li w tym celu, aby wywołać skandale, w którebym można zaplątać senatorów i deputowanych i który w końcu w dniu objęcia władzy przez gabinet Melinea, na zarzut deputowanego Deschanel'a, że przez pięć miesięcy uprawiał „szantaż policyjny“, żadnej nie umiał dać odpowiedzi. Teraz dopiero oświadcza Ricard, któremu nie uszło przykre wrażenie, wywołane milczeniem, że po ponownem zebraniu się izby wykaże i udowodni, iż obalenie gabinetu Bourgeois przeszkodziło mu dokończyć rozpoczętego śledztwa. Na to twierdzenie można doprawdy chyba tylko ruszać ramionami zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, co Ricard wyprawiał przez pięć miesięcy swojego urzędowania. „Stary sędzia“ przypomina następnie bezprawne zastąpienie Remplera przez Poitevin'a, i podobno bezwzględnie wyrobione w znanej sprawie fosfatowej, gdy prokuratora w Guelma zastąpiono substytutem w Algierze. „Stary sędzia“ opowiada także historję o pewnym dyrektorze bankowym, z którego życzliwości dla rządu korzystał minister finansów Doumer, podczas gdy równocześnie minister sprawiedliwości zarządził rewizję w biurach tegoż banku, co spowodowało spadek kursu akcyj tegoż towarzystwa o 130 franków. Zasłona spadnie teraz, powiada „stary sędzia“, na te wszystkie komedje oburzenia cnoty i światła. Dobrze jednak się stało, że ci mściciele sprawiedliwości rozjaśnili trochę ciemności, jeżeli bowiem coś gdzieś istniało, wówczas było to nie spostrzeżenie nie odkrył tego, jeżeli zaś nic nie istniało, wówczas było to niegodne podejrzewanie. Po skończonych rządach świateł mniej widać nie dawniej, a rzecz ma się jak z owym podróżnym, który po kąpieli w podejrzanym lokalu zapytuje: „A gdzież można się obmyć wychodząc stąd?“

Wybory do rad gminnych we Francji rozczarowały socjalistów, którzy, sprzymierzywszy się w niektórych miastach z lewem skrzydłem radykałów, łudzili się nadzieją, że jednym zamachem zawojują większą część Francji. Atak się nie udał. O ile zaś atak nieudany jest klęską, o tyle można z czystem sumieniem mówić o porażce socjalistów. Statystyka składu nowych rad gminnych jest pod tym względem bardzo wymowna. Na 340 miast okręgowych republikanie umiarkowani zdobyli większość w 240, monarchiści w 22, radykaliści w 61, radykaliści skrajni w 16, socjaliści w 7. Z większych gmin radykaliści, sprzymierzeni z socjalistami, otrzymali większość w Paryżu, gdzie na 50 mandatów otrzymali 30. Socjaliści zwyciężyli w Lille, dzięki niezgodzie, jaka panowała w obozie umiarkowanym, w Calais, w Marsylji i Tulonie; to są jedynie większe miasta, które uległy socjalistycznej agitacji. W Lugdunie, drugiem mieście Francji, ponieśli socjaliści najzupełniejszą klęskę i uzyskali zaledwie dwa mandaty i to tylko przy pomocy radykalistów. Tak samo w Rheims, skąd do parlamentu przeszedł znany socjalista Mirman, weszli do rady tylko umiarkowani. W gminach departamentu Sekwany posiadali dotychczas socjaliści stanowczą przewagę; przy obecnych wyborach stracili ją całkowicie; a takie miasta, jak Saint Denis i Saint Quentin, które miały dotychczas rewolucyjno-socjalistyczne rady, wybrały teraz wyłącznie umiarkowanych radców miejskich. Trzeba zaś pamiętać, że wybory odbywały się pod okiem administracji, którą kierował Bourgeois i która była przygotowana na popieranie radykalnych kandydatur. Prócz tego wybory municypalne są rozstrzygające dla składu senatu.

* * *

Dzisiaj zaczną się w parlamencie niemieckim rozprawy nad ustawą wojskową. W ciągu dwóch dni załatwią się izby z pierwszem czytaniem ustawy. We wtorek odroczy parlament swe posiedzenia i zbierze się dopiero ponownie po Zielonych Świątkach. Wszystkie dzienniki niemieckie starają się za pomocą dokładnych obliczeń wywróżyć los projektu rządowego. Za podstawę tej kombinacji służą im liczby z przed lat trzech. W roku 1893 uchwalono ostatecznie obowiązującą dziś ustawę większością nieznaczną. Parlament odrzucił ją najpierw większością 48 głosów. Rozwiązanie parlamentu zmieniło postać rzeczy. Projekt rządowy uzyskał większość, która przy drugiem czytaniu wynosiła 11, przy trzeciem 16 głosów. Nikt nie przypusza, żeby tym razem większość po stronie rządu była znaczniejszą, niż wówczas. Być może, iż niejeden członek parlamentu głosowałby za nowym projektem, gdyby się nie lękał dalszej konsekwensji. Przed trzema laty sformowano w każdym pułku piechoty, składającym się dawniej z trzech batalionów, batalion czwarty, liczący tylko połowę zwykłej stopy pokojowej. Obecnie idzie o wyłączenie tych półbatalionów z pułków, do których należą. Po dwa półbataliony mają być ściągnięte w jeden batalion pełny, a z tych nowych bataljonów mają być tworzone pułki piechoty. Nowe te pułki nie będą atoli liczyły po trzy, lecz tylko po dwa bataljony. Wszyscy przewidują zatem, że dla ujednostajnienia organizacji piechoty, nowe te pułki będą za lat parę uzupełnione trzecimi bataljonami. Pewna część opozycji przeszłaby może na stronę rządu, gdyby jej za to jakieś przyznano ustępstwa. Mogłyby one być natury dwojakiej, a mianowicie dotyczyć albo procedury sądów wojskowych, albo też dwuletniej służby wojskowej. Ustawa, zaprowadzająca służbę dwuletnią, obowiązuje tylko do r. 1899. Przedłużenie tego terminu przyjętoby sympatycznie. Położenie przedstawia się zatem tak, iż rząd przeprowadzi swe wnioski, jakkolwiek niewielką większością.

Izba handlowa brodzka.

Lwów 18 maja.

Przed niedawnym czasem mieliśmy sposobność zaznaczyć korzystny zwrot, jaki zaszedł w brodzkiej izbie handlowej przez wybór p. Stanisława Burstina prezesem izby. Zwrot ten stał się jeszcze korzystniejszym z chwilą, gdy z posady sekretarza ustąpił p. Herzberg-Fränkel, człowiek absolutnie zdolny jako urzędnik — ale stanowiący wdzięczny materjał do krytyki ze stanowiska pojęć obywatelskich... Nie jest to tajemnicą, że izba handlowa brodzka była przy wszelkich wyborach widownią najnieprzyzwoitszych targów — a zawsze była jednem z najuporczywszych centrów germanizacji bezprzykładnej.

Wybór Stanisława Burstina prezesem obudził słuszną nadzieję, że nowy prezes rozpocznie skuteczną i energiczną walkę z korrupcją, że postara się postawić izbę na poziomie, odpowiadającym godności tej instytucji, zwłaszcza, że usiłowania jego w tym kierunku mogą liczyć na bezwzględne poparcie starosty hr. Russockiego i całej poważnej prasy. Istotnie nadzieje te są uzasadnione i być może, uda się p. Burstinowi oczyścić atmosferę izby. Na to jednak potrzeba koniecznie, ażeby izba brodzka otrzymała sekretarza, który potrafiłby być nietylko urzędnikiem — ale i rozumiał i spełniał obowiązki obywatela.

To też słusznie pisze miejscowa *Gazeta Brodzka* w artykule pt. „*Caveant Consules*“ co następuje:

„Termin do wniesienia podań na posadę sekretarza izby dochodzi kresu.

Jak słusznie p. prezydent na jednem z posiedzeń pełnej izby zamarkował, wymagać należy od kandydata na wzmiankowaną posadę, prócz wszelkich danych przymiotów umysłowych, także wybitnych cnót obywatelskich w jak najdonioślejszem znaczeniu.

W ślad zatem żądać musimy, i mamy ku temu prawo, by kandydat miał za sobą:

1. Ogólną opinję człowieka na wskróś moralnego i mógł się wykazać, że cieszy się powszechną sympatją szerszych kół, jako człowiek prawy, inteligentny i dobro ludzkości na sercu i oku mający.

2. By w całem słowa znaczeniu udowodnił, iż na poprzednio zajmowanem stanowisku, taktownem i wyrozumiałem postępowaniem, potrafił sobie zjednać uznanie w tym kierunku.

3. Nie małą wagę przywiązujemy do ogłady zewnętrznej czyli reprezentacji, swady i dobrego pióra, gdyż posada sekretarza wymaga wobec częstej a rozległej styczności z władzami i korporacjami, by przymioty te u kandydata jaskrawo i dobitnie się uwydatniały, gdyż jak słusznie zauważył prezydent, sekretarz jest duszą i odźwierciedleniem się izby i głównym tejże motorem.

4. Również chcielibyśmy widzieć na tej posadzie człowieka materjalnie niezawisłego, iżby z góry wykluczonym był bodaj cień domysłu, że kiedykolwiek miałby ulegać wpływom postronnym.

5. Najsilniejszy zaś nacisk kłaść musimy na postulat nasz następujący: Znając i oceniając ogrom i doniosłość pracy, jaka spoczywać winna na barkach sekretarza izby, — żądać musimy a to jako *conditio sine qua*, by kandydat wszystkie swe siły żywotne, fizyczne i intellektualne, wyłącznie zawodowi swemu poświęcał.

W końcu według zdania naszego preferować należałoby kandydata, którybv się wykazał, iż oprócz studjów prawniczych, posiada także rutynę z życia praktycznego.

Nie ulega kwestji, że wobec powyż zakreślonych warunków, które choćiaż niełatwe, jednakże sprawiedliwe, izba ma przed sobą ciężkie zadanie w wyborze najodpowiedniejszego kandydata.

O ile nam wiadomo, wpłynęła spora liczba podań do prezydjum o nadanie tej posady.

Mamy zatem zupełnie słuszne prawo zastrzedz się z góry, że z wszelką ścisłością rozbierać będziemy ocenę komisji *ad hoc* wyznaczonej, a gdyby padł najmniejszy cień, że członkowie izby, względnie komisja, powodowali się względami ubocznymi, wówczas nie omieszkamy, rozbierając całą rzecz jak najskrupulatniej, — poddać postępowanie pod pręgierz opinji publicznej we wszystkich dziennikach krajowych i zagranicznych.

Znając jednak osobiście charakter pp. członków izby, z których łona komisja oceniająca wyszła, snadnie twierdzić możemy z wszelką stanowczością, że takowa godnie odpowie swemu zadaniu i położonemu zaufaniu i przedstawi do nominacji kandydata najgodniejszego, a tem samem — powyższym naszym warunkom w zupełności odpowiadającego“.

I prasa cała zwróci uwagę na wybór izby — boć to rzecz ważna, ażeby izba brodzka przestała się już raz cieszyć opinją instytucji, w której pieniądz decyduje o każdym wyniku wyborów. Mamy nadzieję, że garstka ludzi, nieprzystępnych podobnym argumentom, z prezesem Burstinem na czele, potrafi przeprowadzić wybór sekretarza tak, ażeby każdy mógł przyznać, że wybór padł na „najgodniejszego“. (*O. B.*)

Prześladowane krzyże.

Jak to zapowiedział nasz petersburski korespondent, artykuł *St. Pieterburgskich Wiedomostiej* o prześladowaniu krzyżów na Litwie, narobił ogromnego hałasu w prasie rosyjskiej. Nie ma prawie ani jednej gazety, którąby o tę kwestję nie potrąciła — a zapatrywania dadzą się podzielić na dwie kategorje: takie, które postępowanie czynownictwa na Litwie wprost potępiają (*St. Pieterburgskija Wiedomosti, Graždanin i Nowosti*) i takie, które w tem nie widzą nic złego i do religji starają się dołączyć politykę (*Nowoje Wremia, Swiet i Moskowskija Wiedomosti*). Jakby języczkiem u wagi jest tutaj *Cierkownyj Wiestnik*, który przypomina historyczne pochodzenie tych przydrożnych krzyżów, jakie w ostatnich czasach tak prześladowano na Litwie.

„Mają one — pisze ten ultraprawosławny organ — swój początek w czasach feodalnych, gdy w krajach rzymsko-katolickich Europy zachodniej panowały anarchje, grabieże i rozboje, gdy niemożliwem było dla spokojnego podróżnika lub kupca przejechać drogą, aby nie podledz napaści lub gwałtowi ze strony jakiegoś *Raubrittera*. Kościół wziął pod swoją obronę i opiekę spokojnych obywateli i robotników i pod formą przydrożnych krzyżów wszędzie urządził dla nich miejsca schronienia; u podnóża krzyża każdy był bezpiecznym; wobec chroniących się pod krzyż podróżnych, najwyuzdańszy feodał musiał powstrzymać swoje drapieżne instynkty z obawy podpadnięcia pod klątwę kościelną. Krzyże były tym sposobem źródłem pokoju“.

Silne prześladowanie krzyżów na Litwie rozpoczęło się jak wiadomo za czasów Murawjewa, gdy niektórzy czynownicy po wsiach (*mirowyje posredniki*) odurzeni według słów *Cierkownawo Wiestnika* „nierozsądną gorliwością“ kazali *ścinać* te krzyże. Mimo to *Cierk. Wiestnik*, przypisując krzyżom łacińskim pewne znaczenie polityczne, znajduje, że „nie należy dopuszczać, aby krzyże te stawiano *znowu* bez pozwolenia“.

Podobne „murawjewowskie“ zachowanie się uważa ks. Mieszczerskij w *Graždaninie* jako jeden z „duchowo-bolesnych“ paradoksów, który może być wyrażony w słowach: „*raczej nie wierzący, niż wierzący innowiercy*“. Książę zaczyna od tego, iż pragnienie carów rosyjskich, widzieć pod swem berłem wszystkie wyznania wyznające spokojnie swego Boga — spotyka się z przeciwdziałaniem takich gorliwców w prawosławiu, którzy „od czasu do czasu, jakoby w jego imieniu i na jego chwałę stawiają żądania więcej polityczne, niż kościelne, więcej osobiste, niż boże“.

Kiedy teraz w różnych kątach nieszczęsnego kraju zachodniego, pod pokrywką wyobrażeń politycznych, całym parafjom wyznania katolickiego odmawiano odnawiania kościołów, powiększenia, stosownie do wzrostu ludności, ilości parafij i księży, kiedy odmawiano księżom prawa odwidzania swoich parafjan po wsiach i kiedy gorzka rzeczywistość wykazuje, iż w takich wioskach dzieci miesiącami pozostają bez chrztu, związki — bez ślubu, umarli — bez pogrzebu i powoli, razem z religijnym zanikiem łączy się jakieś głuche uczucie zobojętnienia dla władzy rosyjskiej, uważanej przez lud jako odpowiedzialną za te braki kościelne i przykrości duchowe, wtedy niektórzy gorliwcy zewnętrznego prawosławia wypowiadają znowu ten duchowo-bolesny paradoks: „raczej nie wierzący katolicy, niż wierzący.“

Bolesnem jest to wyrażenie również dla tego, że w praktyce wymaga ono poparcia władzy świeckiej, a władza świecka, tak niższa, jak wyższa — bierze swą siłę, swój rozum od cara, który nigdy nie może się godzić z tem, co jest niezgodnem z nauką Chrystusa i dawać swą sankcję temu, co napawa goryczą serca jego wierzących poddanych i sprzeciwia się jego miłości dla nich i ich miłości dla niego. Znaczy się więc, aby zastosować taki porządek w życiu, trzeba zełgać na cara-pomazańca, trzeba zmusić sługę cara do powiedzenia poddanym jego: carowi jest wszystko jedno — czy wierzycie w Boga i czy żyjecie według przykazań wiary; potrzeba mu tylko, abyście byli zapisani w księgach, a kto jesteście, poganie, czy katolicy — to dla niego wszystko jedno.“

W rezultacie otrzymujemy zewnętrzną *błagonadiożnost'* kraju, pod którą kryje się gangrena, zatrawająca ludność.

„W gubernji kowieńskiej — pisze dalej *Graždanin* — w której ludność rzymsko-katolicka oddawna znana jest jako dobra i uczciwa, szerzyciele zewnętrznego prawosławia zażądali, aby w szkołach zamiast rzymsko-katolickich obrazów były zawieszone rosyjskie! Do czego to było potrzebnem?... Czyż wiszący w tejże szkole portret cara rosyjskiego mniejby był szanowany obok obrazów rzymsko-katolickich? A tymczasem zjawił się ksiądz w jednej parafji, i parafjanie opowiedzieli mu, że chcieliby w szkole ustawić krzyż. Ksiądz pobłogosławił ten zamiar, skoro jednak parafjanie chcieli postawić krzyż w szkole, pojawiła się kwestja polityczna i w pierwszej instancji powiedziano *veto;* przypuśćmy, że włościanie uparliby się przy swym zamiarze i oto macie gotowy początek dramatu krożańskiego, który za jednym zamachem zmiótł trzydzieści lat działalności rządu nad uspokojeniem kraju. A czyż nie byłoby prościej, cząc według słów Chrystusa wiarę, miłość i sprawiedliwość, nie zawieszać w szkole ludu rzymsko katolickiego ikon prawosławnych?.. Nie prościej dać księdzu na równi z popem swobodę, aby prosty, oddany carowi włościanin-katolik nie znajdował na spowiedzi u swego księdza powodów do słuchania ogólnych narzekań na prześladowania religijne?“

Jasnem jest, kończy *Graždanin,* że jeżeli nadal będziemy postępowali tak, jak dotąd, to „żaden jenerał-gubernator, żaden isprawnik nie przeszkodzi złemu, jakie tkwi w tym systemie, będącym gangreną, trującą ten doskonały lud, Czy to może kiedykolwiek być potrzebnem Rosji?“

Artykuł *Graždanina*, lub przynajmniej obszerne z niego wyjątki, przytoczyły mniej więcej wszystkie pisma rosyjskie, zaopatrując je w odpowiedzie do swego kierunku komentarze.

Najciekawszym z nich jest artykuł *Nowostiej,* pisany przez W. Modestowa, w którym autor powiada, że i dawniej mówiono o tolerancji religijnej, ale mówiono inaczej. Teraz ta sama prasa, która dawniej chwaliła tolerancję religijną w Rosji, ta sama prasa, jak gdyby za dotknięciem różczki czarodziejskiej nagle oświadcza, że u nas nie istnieje tolerancja religijna ani dla przyłączonych narodów, ani też dla swoich. Fakta, które przytaczają książę Mieszczerskij i książę Uchtomskij, powtarzają się ciągle od lat trzydziestu, a zapomina się o tem, że ustaw o zapewnieniu swobody wyznania nie znoszono nigdy. P. Modestow dziwi się więc, skąd się nagle wzięła ta zmiana tonu? Jest to kwestja, która jest w danym wypadku najciekawszą.

Swiet sparafrazował już znany naszym czytelnikom artykuł *Nowawo Wremieni,* godząc się z nim najzupełniej; *Moskowskija Wiedomosti* do tego chóru dołączyły również swój tubalny głos.

W każdym razie zaprzeczyć się nie da, że na punkcie tolerancji religijnej coś się w Rosji dzieje, co — na razie trudno jeszcze określić.

---

(47)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Ściągnął brwi, przymrużył oczy, prawie je zamknął i po pauzie ciągnął:

— Nie mogłem się do tego stopnia pomylić. Nie! W tym człowieku jest hultaj, ale musi być i kawałek człowieka. To nie tak się stanie, jak pani sądzisz.

— A jak? — zapytała głosem stłumionym.

— Nie wiem! nie wiem! ale tak się stać nie może. Ten człowiek nie może być poprostu łotrem. Mówisz, że jutro oficjalne zaręczyny? Mówisz, że go dziś za chwilę ostatni raz zobaczysz?... Nie wiem! ale on z tobą, kobietą taką jak ty, tak postąpić nie może, on z tą księżniczką do ołtarza nie dojdzie.

— Ah! Jakże mi to obojętne! — zawołała wzburzona nagle Stefa. — Wiem tylko, iż ja jutro opuszczę Warszawę. Wiem tylko, iż gdy raz wyjdzie z mego domu — mówiła sylabizując — wyjdzie z postanowieniem, czy z podłą myślą nie wrócenia doń, to już nigdy doń nie wróci. Na tyle chyba będę miała dumy. A wyjdzie zeń ostatecznie — tu załkała i z wysiłkiem skończyła — dziś! za kilka godzin...

— Nie! droga pani! mylimy się — podchwycił Handel znacząco. — Bywają ludzie, których sobie w pewnych rolach wystawić nie mogę. Ci ludzie, których ja sobie w pewnych rolach wystawić nie mogę, grać tych ról nie mogą. Znam się na tem. Przecież lat dwadzieścia i pięć, uprawiam krytykę teatralną . . . .
Nie wiem, co się stanie, ale się tak nie stanie, jak myślimy...

Daruj! nie mogę dłużej. Gdybym się jeszcze skupił, możebym ci dał dowód jasnowidzenia psychicznego, którego teorję ci raz wykładałem, gdyś była dość swobodną, by mych teoryj słuchać. Możebym odgadł, co się stanie. Ale czuję, żebym w tej pracy stracił mózg... Czuję, jak się zeń wydziela fosfor, a bez fosforu umiera mózg. Żegnam cię.

Tu ucałował jej dłoń i wybiegł, zostawiając ją zatopioną wzrokiem w cyferblacie zegaru na kominku. Wskazówki jego stały na wpół do jedynastej, a Holsztyński jej był powiedział, że nadejdzie najpóźniej w kilkanaście minut po dziesiątej.

— Czyżby może jej tylko tak powiedział, a miał nie przyjść, by jej i sobie oszczędzić strasznych przykrości, ostatecznego pożegnania w takich okolicznościach?

Serce jej co chwila przestawało uderzać miarowo, to serce zdrowe, którego normalnością tak się cieszył jej śp. brat.

XII.

Została sama, wpatrzona we wskazówki zegara. W głowie jej szumiało. W uszach brzmiało słowo, wciąż jedno, wciąż innym, ale Handla głosem rzucone.

— Hultaj!

A więc miałby on nim być, tym poprostu do kategorji bandytów, zaklasyfikowanym przez ś. p. brata, człowiekiem? I ona go kochała, i ona mu się oddała, i ona teraz pozostanie na zawsze z jego dzieckiem? . . . .

Ale czemu nie przychodził?

I znów zatapiała się w sobie. Czuła wielkie cierpienie, większe niż kiedykolwiek, insze niż zwykle, nowe, nieznane. I zdawało się jej, że mniej cierpi na tem, że oto nadchodziła godzina, w której ją opuści ukochany, i młodą jeszcze, pełną sił, ognia, otuchy, zostawi samą, poświęconą na zawsze życiu pozbawionem promienia, jakim jest miłość, tuż za tem, że ten ukochany może nie był człowiekiem, może był... jak go Handel nazwał. Ognie rumieńca występowały na jej oblicze, po rozpaleniu od tego strasznego gorąca, płynącego z serca, obrażonego w swych najsubtelniejszych fibrach, w dumie i ambicji.

Ale czemu jeszcze nie przychodzi?

Chciałaby już skończyć, już się zobaczyć w tej chwili, przed którą zawsze drżała, na którą się oddawna uzbrajała we wszystkie siły, jakich zaczerpnąć była w stanie, w swym przecież silnym niewieścim ustroju. Chciałaby, by już było po wszystkiem, on na zawsze pożegnany, ona, ze swoją drogą przed sobą, od jutra.

Oh! Jakże ją te kilka miesięcy moralnie zmęczyły. Widok tego człowieka, nie wiedzącego, czego żąda od życia, trawionego, nieprzytomnego, a chcącego wszystkie godziny dnia spędzić przy niej, by ją demoralizować, osłabiać swym niemęskim brakiem woli i hartu, ją wprost bolał.

I to dziecko, które tam w Vevey, zdala od niej karmione mlekiem wprawdzie zdrowej mamki, ale które, gdyby myśleć umiało, spytałoby ze łzą w oku, dlaczego go jego matka opuściła?

Jakże jej pilno było do niego. Ileż razy na dzień serce jej zamierało w piersi na myśl, że tam, mimo wszystkich jej ostrożności, temu niemowlęciu mogła się dziać jaka krzywda, krzywda uchwytna tylko w pojęciach normalnego macierzyńskiego serca.

Ah! dzięki Bogu, że to się kończyło, te jej dobrowolne tortury, którym się poddała, gwoli zadośćuczynienia żądaniu kochanego i kochającego człowieka, gwoli jakiejś nieokreślonej potrzeby jej głęboko ukrytego, a nigdy, u nikogo, głośno nie przemawiającego indywidualizmu.

Wtem usłyszała znane, nieraz tak oczekiwane kroki na asfaltowem podwórzu. Oddech w sobie zaparła. I usłyszała dalej, jak drzwi wchodowe się otwierały. I poczuła kroki hrabiego dawniej tak szybkie i lekkie, gdy po kilka stopni naraz zajmował, dziś zmęczone i ciężkie.

Serce jej nie biło, ale mózg jeszcze myślał. Czyby nie było lepiej, by był już nie miał odwagi i siły przyjść?

Wtem stanął we drzwiach Holsztyński, a Stefa z trudnością skierowała ku niemu oblicze, okraszone tym ostatnich miesięcy uśmiechem, pełnym dobroci i rezygnacji, po za którem, jak za mgłą, widziało się smutek siłą woli opanowany.

Oblicze jej wyraziło nagle zdziwienie. Hrabia był w balowym stroju z ogromnym orderem na piersi u czarnej jedwabnej chusty z wielką wstęgą przez ramię, z wielką gwiazdą u boku. W całym komplecie Maltańskiej komandorji.

Domyśliła się. Pierwszy raz go w tem widziała. Wydał się jej...

— Pierwszy raz cię widzę w tych orderach — rzekła, jakby zaciekawionym głosem, podając mu rękę.

Ale hrabia, którego zastanowił i uderzył jej wyraz twarzy, jaki przybrała na jego widok, nerwowym ruchem uścisnąwszy jej dłoń, sięgnął ręką do szyi, zdarł z niej wstążkę z krzyżem, to samo zrobił ze wstęgą i gwiazdą, a chowając wszystko do kieszeni, szepnął, jakby nutą wstydu.

— Zapomniałem...

— Czegoś zapomniał? — podchwyciła Stefa, zdziwiona wyrazem hrabiego i tą manipulacją ogołocenia się z orderów — byłabym obejrzała. Nigdy nie widziałam tego. Wszak to insygnja maltańskie?

— Zawsze ich nie lubiłem nakładać — przerwał hrabia.— Ale odkąd ciebie poznałem... są mi wprost wstrętne. Zdaje mi się, iż jestem w nich śmieszniejszy od Brazylijczyka w „Życiu paryskiem“ Offenbacha.

— Nie mów tego...

— Dla czego?

— Wszakże w takim razie wpływ mój na ciebie byłby zgubnym. Wspomnienie tego dopókiby się kołatało w twej pamięci, zatruwałoby ci życie... Nie chciałam tego nigdy...

Holsztyński spojrzał na kobietę z jakimś błyskiem wielkiej złości w źrenicy. Te błyski, których absolutnie sobie wytómaczyć nie umiała, znała w ostatnich czasach, co raz częstsze w miarę, jak się ostateczny termin trwania ich stosunków zbliżał.

Zamyśliła się nad tem, coby one miały znaczyć, z jakich tajnych i głębokich by płynęły źródeł, jakim mógł być ich psychiczny motyw.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wojna z Turcją.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

W tym czasie, gdy młodzież z okolic Berdyczowa starała się rozwinąć umysł swój i uczucie, tak, aby się stać ludźmi szabli i pióra, zaczęły chodzić wieści o zamiarze cara Mikołaja, wypowiedzenia Turcji wojnę w celu oswobodzenia Słowian chrześcijan.

Pomimo patrjotycznych porywów i miłości do Polski, wspomnień o konfederacjach, a najwięcej pomimo katolicyzmu, oddalającego Polaków od Rosjan i przeszkadzającego wzrostowi tej zgody, której ziarna rzucono już w serca młodzieży polskiej przez stosunki i braterstwo z rosyjskimi oficerami i przeszkadzających wspomnień o stowarzyszeniu „Zielonej Księgi“ *) pomimo historycznych wspomnień o sojuszu zaczepno-odpornym pomiędzy Polską i Turcją, sojuszu, którego bronili i który protegowali Rzewuscy — ze względu na to, że ich przodek podpisał się jako pełnomocnik króla i Rzeczypospolitej na umowie o tym wiecznym sojuszu, i Potocki, właściciel Białołówki, byli posłami Rzeczypospolitej i króla Stanisława Augusta w Stambule — opinja publiczna, nawet Polaków starego pokroju, uznawała tę wojnę za sprawiedliwą, logiczną i konieczną, ponieważ miała ona być prowadzoną za chrześcijaństwo i za Słowian, którzy, będąc posłusznemi samowoli Turków, mogliby postradać i wiarę i narodowość.

Szambelan i podkanclerzy z Kamieńca odpieczętali sąsiadów i mówili:

— Wojna jest potrzebną i konieczne do niej dojść powinno, aby nie nastąpiło przedawnienie, co byłoby największem nieszczęściem, i biały car mógłby się stać czarnym carem. Widzicie, panowie, w prawie międzynarodowem, jak i w prawie sądowem jest przedawnienie; gdy nie zwróci się z żądaniem jakiejkolwiek rzeczy w przeciągu pewnego czasu, oznaczonego w ustawie, to stracić prawo nawet żądania tej rzeczy. Car posiada takich juryzdów, jakich nie ma na całym świecie — Nesselrode i książę Adam Czartoryski, należących do jednej szkoły! Nie można zasypiać sprawy, aby, zbudziwszy się, nie zastał chrześcijan zmusułmanionych i Słowian potureczonych. Biały car odpowiedziałby za tyle dusz przed Bogiem i przed ludźmi; wojna powinna być i to wojna nie na życie, ale na śmierć!

Podkanclerzy dodawał, że posyła na wojnę swoich trzech synów, czwarty — ksiądz będzie się za nich modlił. Ten wypadek dowodzi nastroju umysłów wśród szlachty.

W tym czasie pojawił się w Berdyczowie młody kapitan Miloradowicz, adjutant feldmarszałka Sakena, rodem Serb i bardzo gorący Słowianin; poznał on się z młodzieżą polską, pragnął słowiańską wojnę krzewić i Polacy, bogata szlachta, zaczęli wstępować do huzarów i ułanów rosyjskich. Trzecia dywizja huzarów i szósta ułanów napełniły się ochotnikami. Sam bogatych obywateli tam ruskich. Młody Mikulski był odkomenderowany do prowiantowego komisarjatu w Bessarabji, z poleceniem wejścia w stosunki z Zaporożcami, mieszkającymi po prawej stronie Dunaju pod władzą i opieką rządu rosyjskiego. Mikulski był doskonale obeznany z historją Kozaków — wspominam o tem dla tego, że od niego pierwszego otrzymaliśmy wyczerpujące wiadomości o tych uzbrojonych emigrantach wojska zaporoskiego; — także on mi i gorliwie wypełnił swoją misję, później, po wielu latach, na miejscu zastałem to wszystko, co podówczas znajdowałem w listach Mikulskiego, który zawsze podtrzymywał z nami stosunki.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Rok dopiero minął od założenia tego Towarzystwa, które pod egidą najdzielniejszych obywateli naszego kraju wystąpiło do walki z najazdem obcego przemysłu, rujnującego nas ekonomicznie, a już nietylko energja, z jaką wzięto się początkowo do pracy w tym kierunku, osłabła tak dalece, że zwolna na nowo walne zgromadzenie musiano odroczyć z powodu braku kompletu. Z drukowanego sprawozdania, nad którem miała się odbyć dyskusja, wyjmujemy kilka szczegółów, odnoszących się do działalności zarządu w roku ubiegłym. Oprócz czynności, związanych z zorganizowaniem Towarzystwa i wzmocnieniem jego funduszów, największym sukcesem młodej instytucji jest niezawodnie doprowadzenie do skutku i zorganizowanie nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego w pałacu Bieniadeckich i wydawnictwo własnego organu, który się okazał bardzo pożytecznym łącznikiem pomiędzy publicznością, a producentami. Nadto urządziło Towarzystwo wspólnie z Towarzystwem politechnicznem wycieczkę na wystawę do Poznania, kierując się nietylko chęcią zobaczenia nagromadzonych na niej okazów przemysłu, ale także intencją odwdzięczenia się Wielkopolanom za ich odwiedziny z roku 1894 podczas naszej wystawy.

Preliminarz budżetu na r. 1896, nieuchwalony jeszcze z powodu braku kompletu członków, zawiera następujące pozycje. Dochody: z wystawy nieustającej, a mianowicie: z placowego, wstępów i odsetek za pośrednictwo w sprzedaży 1100 zł. wkładki od nowych dziesięciu członków założycieli 1000 zł., wpisowe od nowych 66 członków zwyczajnych 1200 zł., spodziewane subwencje 3000 zł., prenumerata *Przewod. przemysłowego* 750 zł., pozostało z roku ubiegłego 5914 zł., odsetki od kapitałów lokowanych 250 zł. razem 13 332 zł. Rozchody: utrzymanie nieustającej wystawy 3800 zł. (z tego 1940 lokal, 1020 personal, 600 adaptacje i 240 koszta administracyjne), wydawnictwo *Przewod. przemysłowego* 2800 zł., sekretarjat 350 zł., nieprzewidziane wydatki 100 zł., razem 7050 zł., zostałaby zatem nadwyżka 6282 zł, na pokrycie funduszu zapasowego, który wynosić będzie *a*) 600 zł. z wpisowego od 300 członków zwyczajnych, *b*) 5600 zł. z wkładek od 56 członków założycieli; razem 6200 zł. Gdyby początkowy ferwor, z jakim członków zgrupowali się około Towarzystwa, nie był zamienił się tak prędko w apatję i obojętność, zadowolenie, z jakiem przyjęliśmy rezultat sześciomiesięcznej jego działalności, byłoby dwa razy większe.

Oto kilka cyfr bilansu. Wszystkich wystawców do dnia wczorajszego było 71. Przedmiotów wystawowych zakupiono ogółem za 2557 zł., z czego zainkasowano na wystawie 1647 zł., zaś wprost od kupujących 910 zł. Zamówień pozyskano za pośrednictwem wystawy 223, bezpośrednio 470, razem 693. Za placowe, mianowicie za przestrzeń 80 metrów kwadratowych, zajętych pod przedmioty wystawowe, pobrano 634 zł. Prowizje od przemysłowców wyniosły 750 zł.

Są to cyfry bardzo zadowalające, jeżeli się zważy, że wystawa istnieje jeszcze zbyt krótko, ażeby mogła należycie spopularyzować się w szerokich kołach publiczności. W każdym razie zainteresowanie się nią istnieje, o czem świadczy fakt, iż w przeciągu paru miesięcy, zwiedziło ją 1900 osób (z tego 1600 bezpłatnie a 300 za opłatą 10 ct.) Członków liczy Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego 256. Dochody wynosiły w r. 1895 ogółem 6503 zł. i tyleż wydatki. Fundusz zapasowy doszedł do 5034 zł. obrotowy 1469 zł.

*) Tj. wspomnień o stosunkach dekabrystów z patrjotami polskiemi.

„Das jüdische Moderne.“

Pod tym tytułem wygłosił onegdaj w sali Tow. muzycznego przybyły umyślnie z Wiednia wódz austrjackich syonistów, dr. Birnbaum (na afiszach figurował jego pseudonim literacki Mathias Acher) odczyt o współczesnych prądach w żydowskiem społeczeństwie. Odczyt ten był poświęcony zwalczaniu socjalistycznego kosmopolityzmu, w którym żydowska młodzież była komuś widzieć może rozwiązania kwestji społecznej. Dr. Birnbaum nie wierzy absolutnie w słuszność tego rozumowania i wbrew materjalistycznej doktrynie Marksa twierdzi, że czynnikiem, około którego rozwija się historja świata, nie jest ekonomiczna forma produkcji, ale sam człowiek ze wszystkiemi swojemi właściwościami. Te właściwości, wypadkowa jego rodowego organizmu, są narodowe. Żydzi są tedy, zdaniem prelegenta, przyczyną antysemityzmu, który trwać musi dopóty, dopóki nie stworzy się terytorjalnego rozdziału pomiędzy żydami, a resztą społeczeństw. Żydzi spotykają się z niechęcią innych narodów nie z powodu różnicy religji, albo też ekonomicznego stanowiska, ale dlatego, ponieważ w narodach tych tkwi specjalna żydowska antypatja, nie mająca konkretnych przyczyn. Zdaniem temu też wszelkie próby zasymilowania żydów pełzły zawsze na niczem, bez względu na to, czy asymilującą się była kultura babilońska, perska, grecka, niemiecka lub francuska. Tak zwany „zasymilowany żyd“ może się stać co najwyżej Europejczykiem tj. człowiekiem, który przyswoił sobie ogólnoeuropejskie zdobycze kultury, nigdy jednak nie przyswoi on sobie francuskiej fantazji, niemieckiej skrupulatności, ani słowiańskiej melancholji. Zwracając się następnie do socjalizmu, stwierdził prelegent dowodnie, że teorja jego o drugorzędności roli, jaką odgrywa w ogólnem ludzkiem rozwoju narodowość, jest z gruntu fałszywą.

Podstawą narodowości nie jest ani państwo, ani język, tylko rasa, a zdolność jej mieszania się nie jest żadnym argumentem, gdyż zlanie się kilku ras nie niszczy bynajmniej narodowości, tylko stwarza nowe jego formy. Za je... uważa także żydów, którzy dotąd ... jedyną zaporą ... dzięki wpływowi wolnomyślnych zasad upada. Zdaniem prelegenta, żydzi stworzyli religję ze swoich pojęć i tradycyj narodowych i gdyby kiedykolwiek mieli ją porzucić, postawiliby na jej miejscu nową, również odrębną i samodzielną.

Nawiązując wreszcie do ruchu syońskiego, w którym dopatruje się jedynej dla społeczeństwa żydowskiego deski zbawienia, wyraził prelegent żal, iż formy jego potrącają tu i owdzie o szowinizm, co sprzeciwia się tradycjom judaizmu, który wydał z siebie Mojżesza, Spinozę i Marksa, a brzydził się zawsze etyką Bismarcka i Boulangera. Odczyt, wygłoszony w języku niemieckim, trwał dwie godziny. Przed kilku tygodniami wygłosił go był dr. Birnbaum we Wiedniu w obecności kilku posłów do parlamentu, między innymi także polskich. Sam prelegent jest figurą niezmiernie interesującą. Człowiek lat trzydziestu kilku, łączy w swojej fizjognomji typ współczesnego agitatora z biblijnym majestatem, któremu zdają się tylko zawadzać filisterskie kołnierzyki i bardzo poprawnie skrojony anglez. Dr. Birnbaum jest uważany za wodza austrjackich syonistów i do niedawna wydawał organ, poświęcony ich interesom, p. t.: *Selbstemanzipation.* W życiu prywatnem jest sekretarzem giełdy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 19. maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej 30. pp w ogrodzie miejskim.

W lokalu stow. nauczycielek Rynek l. 10 o godz. 6. popoł. walne zgromadzenie Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt.

Teatr hr. Skarbka: „Palestrant.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (19.): Piotra Celest. Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 7. minut 32.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Aleksandra Zdzieńskiego w Nowym Sączu, Józefa Golonkę w Kałuszu, Henryka Sedlaka i Dawida Weinsafta we Lwowie, Nachmana Miesesa w Tarnopolu, Kazimierza Krajczyckiego we Lwowie, Józefa Stasinę w Stanisławowie, Stanisława Spysza we Lwowie, Zygmunta Furkę w Krakowie, Józefa Klisieckiego w Podgórzu, Michała Krawczyka w Krakowie i Witolda Bronisława Wasylewicza we Lwowie; dalej ekspedytorów pocztowych: Wincentego Zimnala w Kętach, Kazimierza Jana Kautego w Kossowie, Mikołaja Jaworskiego w Skale i Antoniego Grassla we Lwowie; a w końcu podporucznika żandarmerji Wiktora Pichę i sierżantów rachunkowych: Franciszka Agolzera, Antoniego Feliksa i Franciszka Lipskiego asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, przeznaczyła Zdzieńskiego dla Wadowic, Klisieckiego dla Krakowa, Zimnala dla Oświęcimia, Kautego dla Drohobycza, Pichę dla Krakowa, Agolzera dla Tarnopola, a Lipskiego i Feliksa dla Krakowa; pozostawiając innych nowomianowanych w dotychczasowych miejscach służbowych.

Zabawki z celluloidu. Namiestnictwo wydało rozporządzenie, na podstawie ponownego reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych, iżby zabawki dla dzieci z celluloidu pod żadnym warunkiem nie były sprzedawane; inne zaś przedmioty z tego materjału, mają być tak w handlach jak i na wystawach sklepowych opatrzone napisem: „Wyroby z celluloidu — łatwo zapalne.“ Winni przekroczenia tego przepisu będą z całą surowością pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Temperatura. Barometr idzie powoli w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 10·4°C., najniższa + 4·8°C.

Opad deszczu wynosił 3 7.

Prognoza: Temperatura się podniesie, prawdopodobnie wypogodzi się.

Zarybienia rzek. Z Suchej donoszą: Dnia 12. bm. zarybiono rzeki Skawę, Skawicę i Stryszawkę narybkiem łososia, oraz pstrąga, który z dostarczonej przez krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie ikry łososia w ilości 100.000 sztuk i z zaofiarowanej przez Andrzeja hr. Potockiego ikry pstrąga w ilości 30 000 sztuk, w zakładzie rybnym hr. Anny Aleksandrowej Branickiej w Suchy wychowano. Do aktu rozpuszczenia narybka zaprosiła administracja dóbr w Suchy pp.: dra Ferdynanda Wilkosza, prezesa krajowego Towarzystwa rybackiego i dra Zygmunta Fischera, inspektora rybactwa, którzy wziąwszy udział tak w zarybieniu, jako też w objeździe rewirów rybackich górskich, ze względu na troskliwe i umiejętne wypielęgnowanie zdrowego i silnego narybka administracji dóbr uznanie i zadowolenie wyrazili.

Pożar. Nieopodal miasta Bołszowce, we wsi Kunaszów, wybuchł 15. bm. o g. 4 rano na obszarze dworskim straszny pożar, trwający do g. 2 popołudniu. Wskutek silnego wiatru całej tej wsi groziło niebezpieczeństwo, lecz dzięki energicznej pomocy straży ogniowej miasta Bołszowce pod przewodnictwem sekretarza tej gminy ocalono wieś, a tylko cały obszar dworski zniszczony został. Powód pożaru jeszcze niewiadomy.

Samobójstwo starca. W Warszawie odebrał sobie życie, powiesiwszy się we własnem mieszkaniu, 90 letni dzierżawca Andrzej Czerniakow.

Z Berlina donoszą: Posłowie polscy dali dnia 8. bm obiad na cześć posła Motty'ego.—Prezesem Tow. naukowego akademików Polaków w Berlinie, wybrany został hr. Stanisław Badeni. Zresztą wśród niego cicho, młodzieży mało widać, a ta, co jest, nie trzyma się razem, nie tworzy życia koleżeńskiego, w które tak niegdyś obfitował Berlin.

Neue literarische Blätter zaczęły drukować „Śmierć“ Dąbrowskiego w przekładzie Arnsteina.

Festyn artystów. Z Berlina donoszą dnia 14. b. m.: Przy sprzyjającej pogodzie odbył się w sobotę w dziale „Alt Berlin“ na wystawie przemysłowej zapowiedziany festyn, poprzedzony pochodem historycznym; stanowił on zakończenie wielkich uroczystości jubileuszowych akademji sztuk pięknych. Pochód uzmysławiający akt założenia akademji w roku 1696, w którym wzięło udział około 1200 osób, w częściach swych poszczególnych barwny i malowniczy przedstawiał widok. Kostjumy, odtworzone z historyczną ścisłością, układ i zestawienie grup zręczne i umiejętne. Czego jednak daremnie szukaliśmy, to fantazji i polotu u uczestników pochodu. O tyle pochód nie zadawalniał, ba nawet wyradzał pewne uczucie niesmaku, że figury, niedostrojone do kostjumów, czyniły wrażenie manekinów.

Jużci to Niemiec ani temperamentem, ani skłonnością nie stworzony do maskarad żadnych, czy to wesołych karnawałowych, czy też poważniejszych; dla tego i w tym przypadku naszych akademików winić nie należy.

Pochód ruszył od Krolla, gdzie się uformował, pomiędzy godziną 9. — 10., około 11. Czoło jego stanowiły karety, wiozące gości honorowych, w ich liczbie deputacje akademij różnych, które przybyły ze swemi chorągwiami. Wozy, konie, uprzęże bogato ubrane były w kwiaty i girlandy. Na czele posuwali się: herold, czterej trębacze, wygrywający fanfary i kapela na koniach. W dalszym ciągu począł snuć się korowód. Każdej z pięciu głównych grup towarzyszyła kapela. Wóz malarstwa poprzedzony przez starych mistrzów klasycznych od Apellesa aż do Claude Lorraina i Ruysdaela, którym towarzyszyły muzy, bogatą celował dekoracją; najudatniejsze dekoracje stanowiły dziewice, fantastycznie ubrane. Wóz rzeźbiarstwa ponętniejszy jeszcze był dla oka, bo na estradzie wysokiej umieszczono sztukę rzeźbiarską, kładącą dłoń na biuście starożytnym, w gronie całego wieńca nadobnych postaci niewieścich. Słynni reprezentanci sztuki rzeźbiarskiej, począwszy od Fidjasza, a skończywszy na Witu Stwoszu i Piotrze Fischerze, szli obok.

Na czele grupy, uzmysławiającej architekturę, postępowali budowniczowie: Grecy i Rzymianie, Byzantyńczycy i Maurowie, reprez. stylów romańskiego i gotyckiego, częścią pieszo a częścią na koniach. Trzymali w ręku modele w stylach właściwych, greckie świątynie, rzymskie łuki tryumfalne, krużganki, kościoły romańskie, gotyckie. Tuż za nimi szli mistrzowie włoskiego, francuskiego i niemieckiego renesansu, a w ślad za nimi posuwał się zwolna olbrzymi wóz architektury, zaprzężony w sześć potężnych perszeronów, ustrojonych w pióra pawie.

W pochodzie historycznym ujrzeliśmy najsamprzód towarzystwo dworskie z czasów elektora brandenburskiego Fryderyka III. pieszo, na koniach, lub w starych, wspaniałych bogato złobnych karetach. Wielki tutaj rozwinięto przepych w kostjumach, a i pod starożytnego stroju niejedna panienka wyglądała filuternie na świat i na bliższe otoczenie. Z dworem szli poważni obywatele miejscy, członkowie rady miejskiej, w ich liczbie słynny mistrz Andrzej Schlüter, twórca pomnika wielkiego elektora.

Zakończenie pochodu stanowiła grupa, poświęcona humorowi i fantazji, na której czele szedł dziwnym sposobem stary błazen dworski skarłowaciały. W skład jej wchodzili starzy Germanowie z rogami bawolemi na żelaznych kołpakach, odziani w skóry bawole, lub indyjskie na wielbłądach, postacie znane z bajek ludowych, trubadurzy wieków średnich i t. d. I ta grupa własny miała wóz, wielką odznaczający się okazałością.

Po ulicach któremi szedł pochód, gęste tłumy, mianowicie pod Lipami, zalegały chodniki. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy w stolicy podobnego widowiska tak olbrzymich rozmiarów, dla tego ciekawość aż nadto była zrozumiałą. Nigdzie jednak nie zauważono prawdziwego rozgrzania się tłumów na widok korowodu, przeciwnie, częste były uwagi sarkastyczne, któremi darzono uczestników pochodu, mianowicie brzydkie przeważnie dziewczęta, które w różnych strojach, jako klasyczne Greczynki, Rzymianki, Germanki i t. d, szły w szeregu, a nawet nie zbywało na głośnem sykaniu.

Z Tyflisu donoszą 13. b. m.: W pow. lenkorańskim zaszła 13. bm. utarczka między wartą straży pogranicznej i mieszkańcami wsi perskiej Tiułon' znanymi przemytnikami. Wymiana strzałów trwała od godz. 8 z rana do 7 wieczorem. Persowie stracili 20 osób w zabitych i rannych, ze straży pogranicznej ranny jeden żołnierz. Jednocześnie Persowie ostrzeliwali sąsiednią wartę. Napad został odparty.

Miljoner w trupie Sary. Niespożyta Sara święci obecnie w Ameryce nowy szereg tryumfów, a to nietylko jako aktorka, ale i jako — kobieta. Pewien miljoner takim do niej afektem zapłonął, iż chcąc być bliżej swego ideału, wstąpił do jej trupy i grywa role — ojców szlachetnych, a przez miłość dla artystki naraża się na ustawiczne sykania, nie ma bowiem ani talentu, ani warunków scenicznych.

Czarna księga lekarzy. Na szczególny sposób względem pacjentów, którzy nie płacą. wzięli się lekarze w Montpellier. Założyli syndykat, do którego przystąpili nawet profesorowie tamtejszego wydziału lekarskiego i w syndykacie zaprowadzili t. zw. „czarną księgę.“ Jeśli lekarz jaki, członek syndykatu, nie może wyegzekwować od pacjenta swej należności, wtedy wzywa go przed komisję syndykatu, która, po wysłuchaniu obu stron, może wpisać pacjenta do „czarnej księgi“; czyni zaś to zawsze, jeśli pacjent się nie stawi na wezwanie. Każdy członek syndykatu otrzymuje spis pacjentów bojkotowanych i obowiązany jest w żadnym razie, pod żadnym warunkiem nie udzielać im swej pomocy aż do uiszczenia długu.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Tarnowie Matronę Pityłuchę i jej kochanka Onackę za zamordowanie męża Pityłuchy.

Defraudacja. Z Wenecji donoszą, iż urzędnik kasy oszczędności w Faenza umknął zdefraudowawszy 400.000 lirów.

Naboje w wertheimowskich kasach. Z Belgradu donoszą: Władz tureckich w Ueskuebie zwróciło uwagę iż ajenci firmy Schenker i Spka sprowadzają nadzwyczaj wiele kas wertheimowskich. Wytoczono przeto śledztwo, które wykazało, iż kasy były napełnione nabojami przeznaczonymi do karabinów systemu Martini'ego. Naboje te były przesyłane dla Albańczyków w Dibrze. Ajent firmy Schenker i Spka twierdzi, iż wcale nie wiedział co się w kasach znajduje.

Straszna scena, jak donoszą z Gracu, rozegrała się w tunelu Anny na kolei kraińskiej, między stacjami Treffen i Hönigstein, na linji Grosslup Rudolfswerth. Do tunelu wjechali właśnie na drezynie czterej robotnicy kolejowi, gdy naraz usłyszeli za sobą łoskot biegnącego pociągu. Poczęli krzyczeć z całych sił, ale prowadzący maszynę nie mógł ich dosłyszeć. Było to już w połowie tunelu, gdy nareszcie schwycili chwilkę czasu na wyskoczenie z drezyny i przycisnęli się plecami do ścian tunelu. W tej chwili wpadła lokomotywa na drezynę i zgruchotała ją, przyczem prowadzący maszynista zatrzymał pociąg. Podróżnych ogarnęła teraz straszliwa panika. Wszystko było pogrążone w ciemności, a z powodu krzywizny tunelu, nie można było na żadną stronę rzucić światła. Powstał ogłuszający hałas, kobiety i dzieci wołały o pomoc. Nareszcie ukazała się około wagonów służba pociągowa z latarkami i starała się uspokoić podróżnych. Szczątki drezyny usunięto i pociąg z długiem opóźnieniem ruszył w dalszą drogę.

Z niedzieli. Niedziela onegdajsza była o tyle sympatyczniejszą od swoich dwóch albo trzech poprzedniczek, że zamiast deszczu, wiatru i zimna, mieliśmy sam tylko deszcz, co już oznacza pewien postęp i pozwala spodziewać się, że za tydzień będzie już tylko pochmurno. Rzecz prosta, że wskutek rozkosznej aury z programu swoich zabaw musieli Lwowianie wykreślić zapowiedzianą wielką tombolę w Ogrodzie Jezuickim i zadowolnić się zwykłym spacerem i to w dodatku pod parasolami. Takich, którzy nawet do zwykłego spaceru nie mieli zaufania, przygarnął do siebie teatr, gdzie bohaterski Paulin ksiądz Kordecki sprzęgnięty został dość niefortunnie z „Piękną Heleną“, mającą, jak wiadomo, wcale swobodne pojęcie o tem, co wypada, a co nie wypada. Zresztą wyglądał Lwów onegdaj zupełnie tak samo, jak dzień przedtem i jak zapewne będzie wyglądał i jutro.

Dar. P. Antoni Barszczewski majster murarski przy akcie składania przyrzeczenia na mieszczanina lwowskiego, ofiarował kwotę 50 zł. na rzecz pomnożenia funduszu dla wdów i sierot po członkach stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich. Za dar ten dyrekcja towarzystwa składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował dra D. Hirscha sekundarjuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Walerjanowi Wincentemu Kłapie na zmianę rodowego nazwiska na Rolicki.

Otwarcie kuchni akademickiej odbyło się onegdaj. W lokalu przy ul. Chorążczyzny l. 11 nad Czytelnią akademicką, obejmującym trzy obszerne pokoje, przy skromnie zastawionych stołach zebrali się zaproszeni profesorowie uniwersytetu, członkowie Czytelni i przedstawiciele wszystkich towarzystw akademickich. Obiad, podany wczoraj, będą mogli otrzymywać akademicy po cenie 30 ct., a że cena to bardzo niska, przekonać się można z wymienionego *menu*, które składało się z doskonałej zupy, wielkiej porcji polędwicy i leguminy. Obecnych w serdecznych słowach powitał prezes Czytelni akademickiej p. Pie-

---

(38)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Opowiedziała całą swą przeszłość, od lat dziecinnych aż do swego upadku. Mówiła cicho, głosem przerywanym, bo cierpiała bardzo i chwilami brakowało jej oddechu, tak jakby wszystkie te wstrętne wspomnienia ściskały ją za gardło. Mówiła, ze złożonemi rękami, przymkniętemi oczyma, a tak blada, że zdawało się, że lada chwila upadnie zemdlona pod naciskiem tej tortury moralnej. Ksiądz z rękami na kolanach i z spuszczonemi powiekami jak we śnie słuchał jej wyznań w milczeniu, bez wyrazu jednego, bez ruchu, ale każde jej słowo paliło jak gorącem żelazem jego serce ojcowskie; i tylko od czasu do czasu lekkie westchnienie lub nerwowe poruszenie grubych jego palców po wytartej sutannie zdradzały głębokie wzruszenie, kryjące się pod tą maską obojętności.

Nareszcie Annsia umilkła. Powiedziała już wszystko; zresztą siły ją już opuszczały.

— Oto dlaczego kłamałam.. Nie jestem godną jego miłości.. Cóż mogłam mu powiedzieć? wyznać mu wszystko?.. jemu?... Aby mną pogardzał... aby miłość jego zamieniła się we wstręt.. tego nie mogłabym nigdy... nigdy... A gdy matka jego przyszła mnie błagać, abym go ratowała, abym stanęła przy jego łóżku jak siostra miłosierdzia... błagała mnie o miłość dla niego... bo ta miłość ma go uzdrowić ale odmówiłam.. Radziłam się mego brata, który odgadł, co się we mnie dzieje, przed którym nie miałam odwagi ukrywać dłużej mojej miłości... Mój brat powiedział mi: „Jeśli go nie kochasz.. idź i ratuj go!... Ale jeśli go kochasz... zostań!... Nie wiem co robić... ale nie mogę usłuchać tego głosu... obraz tego chorego, którego myśl zwrócona jest ku mnie, ciągnie mnie do zamku.. zdaje mi się, że moim obowiązkiem jest być przy nim, chociaż przeczuwam wiele cierpień i pewną jestem, że śmierć byłaby dla mnie mniej straszną. Czuję, że oszaleję... nie wiem... nie wiem, jak mam postąpić.. Radź mi, mój ojcze.. Powiedz, gdzie jest prawda... gdzie obowiązek..tylko... oh tylko, nie żądaj odemnie, abym wyznała mu to, co słyszałeś przed chwilą.. nie... nie żądaj tego odemnie.. Kocham go zanadto... nie mogłabym nie... nigdy...

Umilkła na pół nieprzytomna, czekając odpowiedzi księdza.

Proboszcz, zdziwiony, milczał pełen litości dla tego dziecka, którego dusza pozostała tak czystą mimo dzieciństwa spędzonego wśród gorszących przykładów, mimo samego upadku nawet. Co powiedzieć? co radzić? W czasie długiego swego życia wysłuchał wielu spowiedzi, wielu słabych wzmocnił na duchu, wielu cierpiących pocieszał, jego rozsądne słowa zapobiegały niejednemu błędowi; ale zawsze względy osobiste były tu wykluczone... duszą zwierzała się drugiej duszy, a zwierzenia te rozwiewały się potem jak mgła, nie pozostawiając nawet śladu w jego pamięci. A teraz jakkolwiek starał się rozważać zagadnienie, które miał przed sobą z czysto duchowego stanowiska, umysł jego ogarniały ludzkie względy i skrupuły, od których nie mógł się uwolnić. Chodziło także o honor rodziny... który podobny związek splamiłby bezpowrotnie.. Co radzić? Jeśli powie tej młodej dziewczynie, tak jak powiedział Daniel: „Zostań“, czyż tem samem nie podpisze wyroku śmierci na Maksa? Nie... usta jego nie wymówią nigdy podobnego słowa! Ale jeśli powie: „Przyjm miłość, którą ci ofiaruje... i złóż przyszłość swą w ręce Boga!“ to także może straszne pociągnąć skutki!.. Czyż nie powinien powiedzieć także, ile niebezpieczeństw groźnych i cierpień przyniesie im przyszłość! Czyż nie byłoby to oszukiwaniem Maksa, dać mu za żonę tę młodą dziewczynę, jakkolwiek nieszczęśliwa była i godną przebaczenia?

Co powiedzieć? Co radzić?

Pozostawić Bogu, któremu służył, opiekę nad temi dwoma kochającemi sercami, niech je sam połączy lub rozdzieli... tak to jest obowiązkiem jego jako księdza... Ale w sercu jego ksiądz walczył z człowiekiem. Ksiądz mówił do człowieka: „Jesteś tylko sługą Boga miłości i przebaczania, który wszystko widzi, przenika tajniki serc i przebacza... jesteś tylko sługą Boga, którego wola niech będzie błogosławioną, czy przynosi szczęście, czy niedolę. Bóg niech kieruje losem tej młodej dziewczyny.“ Ale człowiek odpowiadał księdzu: „To egoizm... egoizm i tchórzostwo... Nie śmiesz usłuchać ani twego rozumu, ani twego doświadczenia... i umywasz sobie ręce... aby nie zakłócić spokoju twego życia.“

I ksiądz milczał ciągle, przechodząc po raz pierwszy w życiu, jedną z tych walk ciężkich, których dotąd dochodziły go tylko echa dalekie, a w których nie zostawiał nigdy strzępków swego serca, u drugich starał się je uśmierzać jednaką zawsze litością i współczuciem, które rozciągał na wszystkich i wszystko.

— Mówcie, mój ojcze, co mam czynić?

Słodki głos od łez drżący pełen był wyrzutu. Wtenczas Tubamirum złożył ręce i zdawał się modlić po cichu, potem rzekł:

— Matka jego przyszła cię błagać.. nie powinnaś opierać się podobnym prośbom, moja córko... Idź do niej, bądź aniołem stróżem, czuwającym przy łóżku jej dziecka i zatrzymaj na jego ustach ostatnie, mające już ulecieć tchnienie... Ale niech serce twoje nie zdradzi nigdy twojej tajemnicy.. Bądź mu siostrą, czułą i kochającą, która pociesza i wzmacnia, i której święta i silna przyjaźń pomoże mu zapomnieć o miłości... ale nie narzeczoną, obiecującą dozgonną miłość... bo moje dziecko, moje biedne dziecko, nie możesz być nigdy żoną tego człowieka..

Nie, nie będzie jego żoną. Ale czyż to nie jest szczęściem niezmiernem, że zbliży się do niego i czuwać nad nim będzie?

Ale chcąc wszystko przewidzieć, Annsia zapytała:

— A jeśli zdradzę tajemnicę mojej miłości, mimowoli?

Ksiądz odpowiedział głosem teraz już stanowczym:

— Nie trzeba do tego dopuścić. Niech ta miłość pozostanie ukrytą w głębi twego serca, pogrzebana na zawsze... nieznana nikomu.. Będziesz cierpieć... Ale to będzie pokutą za błąd popełniony niegdyś... Otocz Maksa czułem staraniem i serdeczną tkliwością potrzebną do jego wyzdrowienia. Trzeba, aby czuł gorące i łagodne promienie tej miłości, która go do życia przywróci, lecz niech nie widzi jej ogniska.

— Mój ojcze... obawiam się...

— Czego?

— Że miłość Maksa przez ciągłą moją obecność i nieustanne starania stanie się tak silną, że potem rozłączenie będzie niemożliwem...

— Przyszłość należy do Boga... On czuwać będzie nad tobą, moja córko...

— Będę ci posłuszną, mój ojcze... dziś jeszcze pójdę do zamku...

Ksiądz wzruszony rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko, bo ratujesz życie drogie mi nad wszystko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

pes. Następnie przemawiali: prof. Balzer i akademicy Próchnicki, Wróblewski, Rebczyński imieniem techników i Rakowski (po rusku) imieniem „Akademickiej Hromady.“ Prof. Radziszewski zakończył szereg toastów „zdrowiem gospodarskiem.“ Instytucji, która ochroni młodzież od psucia sobie żołądków w tak zwanych „tanich kuchniach“ i dostarczy jej zdrowego pożywienia, życzymy powodzenia.

Coś na kształt zgromadzenia przedwyborczego odbyło się onegdaj wieczorem w ratuszu. Zgromadzenie, które miało się zastanowić nad ostatnimi wyma kandydatami do rady miejskiej, naznaczone było na g. 6, tymczasem do 7. zeszło się zaledwie 20 obywateli. Dla tak szczupłej garstki nie opłaciło się nawet zapalać lamp, obradowano więc po ciemku do g. 8. Jako referent zabrał głos p. Śliwiński i zawiadomił pogrążonych w zmroku wieczornym obywateli, że po południu odbyło się w szkole Konarskiego zgromadzenie wyborców I. i II. dzielnicy, które uchwaliło postawić kandydaturę p. Jana Kracha i prof. Jegermana i popierać tylko listę, zawierającą nazwiska obu tych panów. Na to poprosił o głos majster szewski p. Chyrowicz i zastanawiając się nad p. Jegermanem, doszedł do wniosku że p. Jegerman byłby w radzie pożądany i nie byłby pożądany: byłby, bo mówi prawdę, a nie byłby, bo przez niego prowadzonoby wieczne wojny. Po p. Chyrowiczu zabrał głos obywatel Sysak, jeden z tych, którzy z zasad poprawnego mówienia tyle sobie robią, co z zeszłorocznego śniegu, a w końcu dał się słyszeć sam p. Jegerman i oświadczył wyborcom, że nie uznaje polityki dzielnicowej, więc nie przyjmie mandatu inaczej, jak tylko od całego miasta, oraz, że rezerwuje sobie na później obszerniejsze gadanie. W słodkiem oczekiwaniu tej chwili rozeszli się zebrani obywatele do domów. Obradom przewodniczył p. Kotowicz, urzędnik i właściciel realności.

Żargon jako język urzędowy. Właściciele sklepów przy ul. Sykstuskiej, Udel Sygal i Mali Gode Singer, nagabywani onegdaj przez policjanta, dlaczego nie zamknęli jeszcze lokali mimo, iż godzina, naznaczona przez ustawę o odpoczynku niedzielnym, dawno minęła, wykazywali się kartką, drukowaną po żydowsku, twierdząc, że pochodzi ona... z kancelarji prezydenta miasta. Policjant miał jednak widocznie pewne wątpliwości co do tego, czy prezydent urzęduje w żargonie i przyniósł kartkę, jako *corpus delicti*, na inspekcję. Naturalnie dowcipnych kupców pociągnięto do odpowiedzialności.

Walka rabinów. Pani Szpince Weinreb powróciła więc nareszcie z Bełza i djabeł przestał na Żółkiewskiem „gwizdać i stukać“. *Wus ist dues?* Stał się cud — rabin bełzki pokonał „djabła“ i dał mu paszport na podróż do krainy, w której pieprz wyrasta bez kontroli tamtejszej krajowej dyrekcji skarbu. A więc mamy cud! Nic też dziwnego, że motłoch żydowski, szczególniej w okolicach Krakowskiego i Zarwanicy, na ten temat bardzo ożywione prowadzi rozmowy. Jedni zbierają się jechać „hurtem“ do Bełza, drudzy zaś „detalicznie“ opowiadają szczegóły występu djabła przy ulicy Berka. Pierwsi, to ci, którzy wierzą na ślepo, drudzy zaś, nawiasem mówiąc — zwolennicy rabina z Sadagóry, twierdzą z całą stanowczością, iż rabin z Bełza chciał zaćmić swego kolegę z Sadagóry i zamówił sobie „didka“ prosto z piekła, aby się ukazał na ulicy Berka, naturalnie za dobrem wynagrodzeniem, które pani Szprince Weinreb i jej mąż otrzymali w tym celu, żeby nareszcie djabeł przestał „gwizdać i stukać“. Czy „didko“ zabrał te pieniądze, niewiadomo, dość, że pani Szprince Weinreb powróciła, „didko“ drapnął i policja lwowska będzie miała nareszcie spokój. Czy na długo — rzecz pono wątpliwa, bo oto zjawił się na scenie trzeci kolega, rabin z Oleska, który przez swych stronników oświadczał onegdaj na Krakowskiem iż to, co się jemu uda, to się jeszcze jego dwom kolegom nie udało dotychczas. Przygotujmy się więc na rzeczy okropne, tak okropnie, że nawet w Apokalypsie o nich najmniejszej niema wzmianki.

Z przygód świątecznych. Chcąc sobie urządzić tak zwany „dobry dzień,“ wybrali się onegdaj Julja Gerula i jej adonis Jędrzej Czernecki do szynku na Bogdanówce pod l. 2. Kiedy miara wychylonych kufli zaokrągliła się, postanowiła sympatyczna para upamiętnić czemś przyjemnie spędzoną niedzielę. W tym celu, bez najmniejszej zresztą racji, porwała Julja Gerula próżny kufel i ugodziła nim w głowę płatniczego Szymona Goldsteina tak silnie, iż musiano natychmiast wezwać pomocy stacji ratunkowej.

Specjalista od desek. Ajent policyjny Krzyżanowski wytropił onegdaj w osobie niejakiego Ołeksy Kiszczaka złodzieja, który od paru miesięcy kradł we fabryce Wczelaków na Łyczakowie deski i sprzedawał je, sztuka po 5 ct., Piotrowi Ziklice, właścicielowi realności pod l. 98, który sobie z nich zbudował chlewek.

Napad. Naturalnie stało się to na takiej ulicy, gdzie policjant bywa białym krukiem, mianowicie na ul. Źródlanej. Na Marję Porotyńską i Jana Holzkampfa napadli wczoraj Michał Kozakiewicz i Teofil Król i obili tak, że musiano wezwać na pomoc stację ratunkową. Obu opryszków aresztowano.

Kwaśne mleko. Konewkę z kwaśnem mlekiem zakwestjonowano onegdaj u niejakiego Jana Jędrzejowskiego, który ją ściągnął pachciarzowi z Jaryczowa, nazwiskiem Leib Fram. Jędrzejowski ukradł kwaśne mleko na pl. Węglarskim, przetransportował je na stary rynek i tam z najczystszem sumieniem sprzedawał.

Przedstawiciell prasy na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie będzie ogółem 62, a mianowicie z Francji 20, z Anglji 13, z Niemiec 12, z Holandji i Ameryki po 4, z Danji 3, z Włoch 2, z Swajcarji, Japonji, Szwecji i Austrji po 1. Ten jeden „austrjacki“ — to p. Kupczanko, redaktor moskiewskiego *Proswieszczenja* wydawanego we Wiedniu. W spisie tym nie widzimy przedstawicieli prasy hiszpańskiej, belgijskiej, austrjackiej i południowo-słowiańskiej.

Piorun w kościele. We francuskiem miasteczku Rodes, podczas nabożeństwa, uderzył piorun w wielki ołtarz. Powstała szalona panika. Ludzie zaczęli się tłoczyć do drzwi. Proboszcz nie stracił jednak przytomności i głosem silnym zawołał, aby wszyscy pozostali na miejscu. Po chwili uspokoiło się w kościele i zabrano się do ratowania płonącego ołtarza. Dzięki zimnej krwi proboszcza obyło się bez ofiar i nikt nawet raniony nie został.

Smierć z postrzelenia. Z Tarnopola donoszą: Julja Raczyńska, uczennica VIII. klasy, o której donieśliśmy, że postrzeliła się w pierś lewą — onegdaj przy operacji umarła.

Maszyna do latania. Profesor Langley w Waszyngtonie zbudował maszynę latającą, poruszaną siłą pary. Próbny lot bez podróżnych powiódł się zupełnie.

Dyrekcja teatru hr. Skarbka przesyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W nr. 118 *Nowej Reformy* pojawiła się korespondencja ze Lwowa, pełna fałszywych wiadomości, a przedstawiająca stan teatru hr. Skarbka w nader opłakanym stanie, ze względu na ubytek pierwszorzędnych sił. Korespondent *Now. Reformy* twierdzi, jakoby nad teatrem lwowskim zawisła chmura. W zbyt trudnych warunkach objęliśmy kierownictwo teatru hr. Skarbka, by udowadniać jak wstrętne nam są podobne korespondencje, oparte na prostym fałszu i bezecnej intrydze, a to tem więcej, że korespondent ów „obznajomiony“ widocznie ze stosunkami tutejszymi chciał tendencyjnie wartość naszego kierownictwa obniżyć. O ile słabe są nasze siły, by przyprowadzić stan teatru lwowskiego do możliwych wyżyn, o tyle może chęci mamy jak najlepsze, więc tylko w imię prawdy o umieszczenie paru słów sprostowania upraszamy. Czy utrata p. Gasińskiego, któremu podwyższyliśmy znacznie gażę, by na scenie lwowskiej pozostał, jak również p. Woleńskiego (który mimo kilkotygodniowej zwłoki, kontraktu podpisać nie chciał, żądając podwyżki gaży), jest dotkliwym ciosem dla sceny teatru hr. Skarbka, nie naszą jest rzeczą oceniać, lecz stanowczo zaprzeczamy, jakoby pp. Cichocka, Stachowiczowa, Kliszewska, Kliszewski i Hierowski scenę naszą opuszczali, gdyż kontraktem zobowiązani takowych nie wymówili i jak dotychczas zamiaru tego nie mają. P. Fiszer z powodu choroby na parę miesięcy dla poratowania zdrowia wyjeżdża. Chmura, jaka zawisła nad teatrem hr. Skarbka, jest niezawodnie nie tak czarną, jak ta, która zawisła nad głową korespondenta *Nowej Reformy* i zaćmiła niezawodnie myśli jego. Walczymy z tak wielkiemi trudnościami, że każdy fałsz dodany ze strony ludzi nieuczciwych jest wprost oburzającym. Nie wątpimy ani na chwilę, że szan. Redaktor słów tych parę umieści, jak również, że Redakcja *Now. Reformy* korespondenta swego o prawdę zapyta. Racz przyjąć Wielm. Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostajemy

Dr. Juljusz Bandrowski. Ludwik Heller.

Życzeniu dyrekcji czynimy zadość, zastrzegając się jednakowoż, że odnośnej notatki z *Now. Reformy* nie powtórzyliśmy w naszem piśmie.

Po trzydziestu latach. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Zebrani w Krakowie koledzy, którzy w r. 1866 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny, postanowili obchodzić d. 4. lipca br. (punkt zborny w kościele św. Anny o godz. 8. rano), 30tą rocznicę ukończenia gimnazjalnych studjów. Z ich upoważnienia zapraszamy na ten obchód wszystkich kolegów, którzy w r. 1866 ukończyli ósmą klasę w gimnazjum św. Anny w Krakowie, również i tych, którzy w tym czasie zdali tam egzamin dojrzałości. Zarazem prosimy o uwiadomienie nas do d. 13 czerwca br., pod adresem jednego z podpisanych, kto ze zaproszonych weźmie udział w tym koleżeńskim obchodzie. W Krakowie d. 15. maja 1896. *Ks. Jan Kolstrąg*, proboszcz. Poczta Czulice. *Dr. Emil Schwarz*, adwokat w Krakowie. Poselska 15. *Dr. Ludwik Wiszniewski*, lekarz w Krakowie. Szlak 40. *Dr. Franciszek Czerny*, profesor uniwersytetu w Krakowie. Basztowa 16.

Z Turki otrzymujemy następujące sprostowanie: „Nie jest prawdą, jakoby p. starosta Biliński zajął się lub zajmował się kiedykolwiek moją apteką. Od czasu kiedy objął urzędowanie w Turce, zajmował się moją apteką chyba tylko o tyle, że wykonuje nadzór, ustawami sanitarnemi przepisany. Zresztą nie było i nie ma mowy o jakiemś innem zajmowaniu się moją apteką, które autor artykułu widocznie ma na myśli. Autor tego artykułu zatem zupełnie nie powołany ujął się za mną i ogólnikowy zarzut, uczyniony w tym względzie przez niego p. staroście, nie ma żadnej podstawy, tembardziej, że autor nie przytoczył w tej mierze żadnego konkretnego faktu, któregoby zresztą nawet przytoczyć nie potrafił.

Z poważaniem *Henryk Arzt*, aptekarz w Turce.“

Zmarli.

Hr. Piotr Szembek, b. żołnierz z 1863 roku, b. poseł do parlamentu, ożeniony z córką Jana Aleksandra Fredry, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w majątku swoim Siemianice.

Franciszka Ksawera z Berzewiczów Czaplicka, wdowa po prywatnym oficjaliście, zmarła w Pstrągowy w powiecie rzeszowskim w 72 r. życia.

Małobęcki Wacław, żołnierz polski z roku 1863, zmarł 15. b. m. w Wybranówce (pow. bobreckiego).

Jan Winfeld, b. dzierżawca dóbr ziemskich, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, zmarł dnia 16. b. m. w Seredyńcach, przeżywszy lat 87.

Rudolf Gracka, starszy radca rachunkowy namiestnictwa, kawaler papieskiego orderu św. Grzegorza, zmarł we Lwowie w 61 r. życia.

Ks. Mikołaj Rozdzielski, honorowy kanonik kapituły przemyskiej, gr. kat. proboszcz w Sokalu, w 76 roku życia.

Zbrodniarz.

Doktór Pommery, truciciełka Lafarge, King, Traupmann, Jakób Rozpruwacz i inni wyrafinowani mordercy, są karłami wobec doktora Holmesa, który przed dwoma tygodniami został powieszony w Filadelfji. Sędziowie wydający wyrok i kat spełniający egzekucję, nietylko nie czuli żadnego żalu, przeciwnie, byli zadowoleni, że podobny potwór niknie z widowni świata i nie będzie już szerzył swoich mordów.

Dr. Holmes, spisał w więzieniu swoje pamiętniki. *New Jork Journal*, ogłosił je drukiem. Wydają się one nieprawdopodobnemi i gdyby nie potwiedzenie ich wiarogodności, przez znanego amerykańskiego agenta policyjnego Franka Geyera, możnaby je uważać za wyskok fantazji kryminalnego powieściopisarza.

W pamiętniku wyliczonych jest 27 morstw. Początkowo zabijał dla pieniędzy. Ubezpieczał przyjaciół na życie, opłacał ich police, a następnie ściągał do siebie i mordował przy pomocy różnych środków chemicznych. W swojej willi w Chicago, urządził piec do palenia zwłok. Ogień konsumował ofiary, a zostawał tylko popiół i nieco kości zwęglonych. W jego nieobecności robotnicy zatrudnieni przy budowie kanału, odkryli owo podziemie. Uwiadomiona policja przyaresztowała Holmesa w Filadelfji i tam został on stawiony przed sąd przysięgłych. Przyznał się do wszystkich zbrodni i z niezwykłem cynizmem opowiadał wobec licznego audytorjum całą swoją karjerę zbrodniczą. Posądzano go o zboczenie umysłowe. Lekarze jednak po dokładnem zbadaniu wydali orzeczenie, że wszystkie żywotne organy funkcjonują u niego prawidłowo i jest zdrów zupełnie.

Pierwsze morderstwo popełnił na osobie Johna Russela, swego wierzyciela. Zabił go krzesłem, a następnie spalił w krematorjum. Później otruł panią Connor i jej córkę. Obiedwie ubezpieczył na życie. Młodą służącą Lizzie i stenografistkę pannę Cigrande swoją kochankę udusił, za pomocą kwasu węglowego. Nie udało mu się jednak wykonać zamachu na trzech pokojówkach. Chciał je otruć chloroformem, lecz dawka była za słaba i wszystkie trzy uniknęły śmierci. W pamiętnikach przytacza ten fakt i przyznaje, że popełnił wielki błąd, gdyż powinien był rozprawić się z każdą z osobna. Swego sekretarza Roberta Latimera, zamorzył głodem. Zamknął go w osobnym pokoju bez okna i po dziesięciu dniach spalił jego zwłoki. Jak utrzymuje, słusznie mu wymierzył karę, bo Latimer, chciał go oszukać i był niesumienny w rachunkach. W 1891 r. w porozumieniu z pewnym Anglikiem, ściągnął do siebie bankiera Roggersa. Wymusiwszy na nim podpis na 350 000 franków następnie udusił go chloroformem. Dalej udusił dwie panny: Betti i Connor. Poźniej padł z jego ręki wynalazca Warmer. Posiadał on znaczny majątek, złożony w banku. Na mocy fałszywego podpisu, podniósł Holmes 500.000 dolarów, a chcąc zatrzeć ślad, właściciela tej znacznej fortuny, otruł kwasem pruskim. Dwie siostry Wiliams zapisały mu cały swój majątek. Obiedwie były jego kochankami. Szybko się z niemi załatwił i pochował je w lesie, w stanie Illinois. Na wystawie Chicagowskiej, poznał się z rodziną Pitezel bardzo bogatą. Przez kilka lat nosił się z zamiarem wymordowania jej całej. Nie szło mu już o zagrabienie majątku, bo to było niemożebnem, lecz nie mógł znieść, że byli ludźmi szczęśliwymi. Czarny i ponury charakter zbrodniarza, nienawidził wszystkich i ktokolwiek stanął mu na drodze, musiał się usunąć. Siedm lat żył z Pitezelem w ścisłej przyjaźni. Codziennie go odwiedzał i wreszcie ów stosunek serdeczny, miał być zapieczętowany małżeństwem córki Pitezela z Holmesem. Nareszcie plan dojrzał. Uwozi Pitezela do Filadelfii, tam po spojeniu oblewa go benzyną i żywcem pali. Wkrótce potem morduje troje jego dzieci. Następnie pisze do pani Pitezel, aby mu przysłała butelkę, którą zostawił u siebie w piwnicy. Butelka była zapełniona dynamitem i połączona z baterją elektryczną. Za jej poruszeniem nastąpiłyby wybuch i ofiara zostałaby rozerwaną w kawałki. Sztuka się nie udała, gdyż pani Pitezel, niespokojna o los męża i dzieci, udała się do policji i wreszcie ten straszny zbrodniarz został aresztowany.

Dziwić się jednak należy jednej rzeczy. Holmes przez kilkanaście lat z rzędu, szerzył zniszczenie. Dziesiątki ludzi padało z jego ręki i nawet skarga pani Pitezel może zostałaby bez skutku, gdyby nie odkrycie przez robotników pieca kremacyjnego. Ten wypadek — dopiero poruszył władze bezpieczeństwa i sprawiedliwość amerykańską. Sam Holmes jest typem niezwykłym. W okrucieństwie przeszedł Nerona i Djoklecjana, a cynizm jego, przeszedł wszelkie granice bezwstydu. Nadzwyczaj elegancki, dobrze wychowany i przystojny, gdziekolwiek się ukazał, zyskiwał sympatję wszystkich, a szczególnie kobiet. W obejściu był prawdziwym dżentlemanem. Wydawał dużo pieniędzy, trzymał ekwipaże, spraszał gości, a jego uczty w Chicago, można porównać z przyjęciami u Lucullusa. Miał tylko jednego, dalekiego kuzyna i tego chciał wysłać na drugi świat. Młody jednak człowiek bał się Holmesa instynktownie i nigdy nie chciał do niego przyjechać. Odziedziczy teraz po nim około 3 miljonów dolarów.

Lekarze po straceniu zbrodniarza, badali jego mózg i czaszkę. Pierwszy zupełnie formalnie rozwinięty, a czaszka zadała kłam całemu systemowi Lavatera. Nie znaleziono bowiem na niej żadnych wystających guzów, ani spłaszczeń, mających cechować zbrodniarzy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Palestrant“, operetka w 4 aktach Karpla Millöcker'a; jutro w środę po raz pierwszy „Wujaszek Karola“, krotochwila w 4 aktach z angielskiego przez B. Johnson'a (dalszy ciąg „Ciotki Karola“); we czwartek „Dzwony z Cornewille“, operetka w 4 aktach R. Planquet'a; w piątek Wielkie Oratorjum „Śluby Jana Kazimierza“ przez M. Sołtysa; w sobotę „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zeller'a.

Występy Teresy Arklowej w Pradze wzbudziły najwyższy entuzjam pracy i publiczności. Wielką artystkę zasypano oklaskami i kwiatami. *Prag. Abendbl.* nazywa ją „polskim skowronkiem“, a *Nar. Listy* piszą, że od wyjazdu p. Arklowej z Pragi, tj. od lat 8, tak wspaniałych przedstawień w tamtejszej operze nie było.

O p. Gasińskim, byłym artyście sceny naszej, który w Warszawie we czwartek wystąpił po raz pierwszy w „Biednej dziewczynie“, pisze *Kurjer warszawski* w te słowa: Mimo, iż artysta lwowski wystąpił w roli, grywanej uprzednio przez p. Misiewicza, ulubieńca naszej publiczności, umiał jednak wstępnym bojem pozyskać zupełną sympatję widzów i zmusił ich wczorajszego wieczora niejednokrotnie do szczerych oklasków. Życie, werwa i humor, oto główne zalety gry p. Gasińskiego, w którym scena warszawska zyska niewątpliwie siłę wybitną. Wszystkie inne pisma warszawskie wyrażają się o grze p. Gasińskiego z jak największemi pochwałami.

W „Muzeum“, organie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, pojawiła się bardzo cenna praca profesora dr. Antoniego Jaworowskiego, pod tytułem: „O lądowem pochodzeniu skorupiaków“ (*Crustacea*) Myśl, że skorupiaki są zwierzętami lądowemi, którą w swej pracy podniósł, nie jest bynajmniej nowa, gdyż już postawili ją niektórzy uczeni przyrodnicy, między innymi Samroth, a również za lądowem pochodzeniem skorupiaków przemawiają odnóża, podobne jak u innych członkonogów rozwinięte, szkielet, mięśnie i inne znamiona. Dotychczas atoli było tajemnicą, w jaki sposób nastąpić mogła zamiana życia lądowego na wodne; tajemnicę tę rozświetla w pracy swej dr. Jaworowski. Już Kingsley dowiódł, iż skrzela u Limulusa z początku są zagłębione pod powierzchnią ciała. Otóż dr. Jaworowski opierając się na tem słusznie homologuje je z blaszkami oddechowemi, tak zwanemi płucami u pajęczaków, a że Limulus, jako dawniej zwierzę lądowe, nie składa swych jaj w wodzie, wnioskuje, że pierwotnie oddychał on także podobnemi płucami jak pajęczaki, gdyż udowodnioną już jest rzeczą, że płuca u mięczaków mogą służyć do oddychania w wodzie i na powietrzu.

Limulus pierwotnie przystosowując się do życia wodnego, przystosował także do życia wodnego swój organ oddechowy, blaszki jego płuc zamieniły się w skrzela. W podobny sposób wyprowadza dr. Jaworowski skrzela wszystkich skorupiaków, zaczem przemawiają liczne dane anatomiczne i rozwojowe. Filogenja członkonogów natrafiała w nauce zawsze na wielkie trudności, szemat dr. Jaworowski zamieszczony w powyższej pracy przedstawia ją w sposób naturalny. Dodać nakoniec wypada, że rysunki dołączone do pracy, wykonał sam autor.

Wogóle z uznaniem podnieść musimy, iż *Muzeum* pod wyborną redakcją dr. B. Mańkowskiego, rozwija się coraz pomyślniej i zamieszcza poważne, prawdziwie ściśle naukowe rozprawy.

Jedna z prac dr. Jaworowskiego, zamieszczona w sprawozdaniu dyrekcji gimnazjum IV., pod tytułem: „O faunie studziennej“, została przetłumaczoną na język niemiecki i umieszczoną w znakomitem berlińskiem piśmie przyrodniczem *Archiv für Naturgeschichte.*

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6. maja do 13. maja 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·70, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·10 do 6·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·— do 5·70, nowy —·— do —·—, pastewny 4·60 do 4·90 owies stary 5·65 do 6·15, nowy —·— do —·—, hreczka 6·95 do 7·40 kukurudza zeszł. 5·— do 5·5, nowa 4·90 do 5·20 proso 6 — do 6·50, groch do got 5·25 do 7·85, pastewny 4·65 do 5·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·20 do 4·75, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czerwona 26·50 do 39·—, koniczyna średn. od 25. — do 28 —, tym. od 15·50 do 23·50, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·75 do 9 —, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15 — do 16·—, salonowa 18·50 do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·10 do 14·40.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy uchwalił zaprosić członków krajowej rady kolejowej na posiedzenie piątej zwyczajnej sesji. Obrady kolejowej rady rozpoczną się dnia 30. maja b. r. o godzinie 11. przed południem w gmachu sejmowym w sali radnej wydziału krajowego.

Na porządku dziennym zamieszczono następujące punkty: Odczytanie protokołu posiedzenia 4 tej zwyczajnej sesji rady kolejowej z dnia 30. listopada 1895; zdanie sprawy z uchwały powziętej przez krajową radę kolejową na poprzedniej sesji, w przedmiocie reprezentacji krajowej rady kolejowej w państwowej radzie kolejowej; przedstawienie obecnego stanu akcji kraju na polu popierania kolei niższorzędnych.

Referować będą na radzie kolejowej zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaksa Chamiec, jako szef departamentu komunikacji wydziału krajowego, oraz p. Kazimierz Załeski dyrektor krajowego biura kolejowego.

Z Budapesztu donoszą, że hr. Wojciech Apponyi złożył swój mandat do delegacji, który piastował od lat 20. Na decyzję tę miały wpłynąć niezdrowe stosunki, jakie panują między stronnictwami węgierskiemi. — Z opozycji pozostanie w delegacjach jeden tylko Franciszek Bolgar.

Rada państwa.

Klub młodoczeski mianował już swoich członków do delegacyj wspólnych. Są nimi pp. Kaftan, Kramarz, Janda i Slama.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 18 maja. (*Z Koła polskiego.*) Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem przyszło powtórnie do scysji pomiędzy księżami a innymi członkami klubu.

(*N. fr. Presse* donosi w tej sprawie, że na wniosek kilku posłów tajność poprzedniego posiedzenia Koła została zniesioną, i że po przejrzeniu protokołów okazuje się, że wszystko co podały pisma o scysji księży z pp. Lewakowskim, Rutowskim i Wielowiejskim jest prawdziwe. Ostatni zaś komunikat Koła w tej sprawie mylnie ją przedstawia.)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 18. maja. Cesarz powrócił tu wczoraj z Pesztu.

Z Paryża przyjechała deputacja francuska z jenerałem Boisdeffre na czele w drodze do Moskwy na koronację.

Praga 18. maja. W pobliżu miasta odbyło się wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem przyszło do tak gwałtownej scysji między Młodoczechami i socjalistami, że aż policja musiała wkroczyć dla zrobienia porządku.

Praga 18. maja. Wczoraj odbyło się tu pierwsze publiczne zgromadzenie antisemickie.

Paryż 18. maja. Dzienniki donoszą, że Hiszpanja pragnie wyjednać interwencję państw europejskich przeciw mięszaniu się Stanów Zjednoczonych w sprawę Kubańską.

Nowy Jork 18. maja. W mieście Shermom, (*Texas*) szalał straszliwy cyklon, który spowodował śmierć 120 osób; przeszło 1000 osób jest rannych.

Florencja 18. maja. Następca tronu odjeżdża dzisiaj z wielką świtą do Moskwy.

Sofja 18 maja. Ks. Ferdynand wyjechał do Moskwy.

Wiedeń 18. maja. Cesarz przybył tu dziś o 4 rano i dał się wprost z dworca na zamek w Lainz. Przed południem odwiedził cesarz chorego arcyksięcia Karola Ludwika.

Paryż 18. maja. Dziennik *Gaulois* donosi, że ks. Orleański zamierza kandydować przy najbliższych wyborach do senatu i do rad municypalnych. Temu zmiarowi księcia nie sprzeciwił się żaden członek komitetu rojalistów.

Konstantynopol 18. maja. Sułtan nadał w. wezyrowi Halhifat baszy oficer Imtiaz z brylantami.

Petersburg 18. maja. Car, carowa i wielka księżniczka Olga odjechali wczoraj wieczorem do Moskwy.

Wiedeń 18 maja. Dzisiaj rozpoczęła się sensacyjna rozprawa w znanym procesie o oszustwo właściciela kantoru wymiany Riedlinga.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 18 maja godz. 2. min —.

Akcje kred.	352·12	Gal. obl. prop.	97·20
Alpiny	77·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·—	Akcje tyton.	175·50
Anglobanki	158·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·30
Unjony	286·50	Elbethale	276·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	250·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·40
Lombardy	94·—	Bankvereiny	138·—
Losy tureckie	56·10	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	347·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	292·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 18. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 520 — do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110 — do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·00. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·30 do 99·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100 — do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42· — do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

90)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Nie długo atoli trwało to smutne usposobienie. Marek Antonjusz bowiem zawołał:

— Dość tych smutków. Hej! Kantus, zaśpiewaj wesołą pieśń biesiadną. A ty Metrodor dalej w tan! Pierwszy puhar należy się najpiękniejszej, najlepszej najrozumniejszej i najgoręcej ukochanej.

Następnie wzniosłszy puhar skinął na przewodnika tańców, który prowadził korowód młodych dziewczynek w przezroczystych szatach.

Kiedy Djon Charmjonę z pałacu Gorgjasza odprowadził do powozu, oznajmiła mu, że Archibjusz zabrał już dzieci królewskie z pałacu i zawiózł je do swojej majętności Irenji.

Kleopatra przybyła do swoich pokoi dopiero po drugiej godzinie po północy. — Charmjon była atoli zdziwiona usposobieniem królowej, zgoła nie przygnębionej, jak często po tych ucztach w czasie grożącej zewsząd klęski. W chwili gdy jej Charmjon zdejmowała koronę z głowy, odezwała się Kleopatra:

— Dlaczego tak wcześnie oddaliłaś się z uczty? Była to może ostatnia, ale piękniejszej nie pamiętam! Była ona taka, jakie bywają w zaraniu szczęścia. Antonjusz mógł był poruszyć posąg kamienny swem naprzemian dzielnem postępowaniem męskiem i swą znowu pokorą i poddaniem się, czemu się oprzeć nie zdoła żadna niewiasta. Byliśmy znowu młodzi, znowu związani, zjednoczeni. Byliśmy tu obecni i nie byli. O, było to senne marzenie o najwonniejszych dni młodości królowej Egiptu. Wszystko bolesne zniknęło. Sen był rzeczywistością. Więc, pomimo nie Charmjon, mamże żałować życia, gdy jutro śmierć się zbliży? Nie, nigdy. Kto w ostatniej chwili powiedzieć sobie może, iż najpiękniejsze jego sny młodości zostały prześcignione — ten szczęśliwy choćby w nędzy i nad brzegiem grobu. Doznałam, o czem marzyłam w snach młodości: widziałam się najpiękniejszą i najwyżej stojącą kobietą swego czasu. Niechże się więc stanie, co chce, życie oddało mi to, czegom pragnęła. Grobowiec, który mi buduje Gorgjasz ochroni mnie od upokorzenia i hańby. Jeśli przebudzenie za kilka godzin zwiastuje mi śmierć, nie oskarżę losów.

Następnie skinęła na przyjaciółkę, ażeby odprowadziła ją do sypialni.

Z tej wiodły drzwi do sypialni dzieci. Drzwi te otworzyła Kleopatra i biorąc lampę z rąk jednej z pokojówek, weszła do pustego i obszernego pokoju. Gdy rzuciła okiem na puste łóżeczka dzieci, pochyliła głowę na piersi, a przy łóżeczkach bliźniąt rzuciła się na kolana i długo cicho łzy roniła, dopóki jej Charmjon nie przypomniała, że czas spocząć, bo już widać brzask na niebie.

Powstawszy, otarła Kleopatra łzy i rzekła:

— O, gdyby dzieci moje tu były jeszcze? Ale nie! nie! lepiej, że ich nie ma. Nie powinnam ulegać słabości, a urok ich powabny złamałby może moje siły. Ale oto coraz jaśniej. Podajcie mi szaty dzienne, gdyż usnęłabym prędzej w domu walącym się na głowę, niż z taką burzą, w sercu.

W chwili gdy jej podawano szaty ciemne, które oznaczyła, ozwał się w satce królewskiej głos trąby i hasło, zwołujące flotę i zbrojnych na lądzie, z których część w nocy już powołano na wzgórza, sąsiadujące z morzem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Djon był świadkiem pochodu wojsk. Gorgjasz mu towarzyszył, którego zastał w gronie efebów. Podobnie jak królowa i przyjaciele dostrzegli w zimnej postawie zbrojnych wobec hetmana, złą wróżbę dla wyniku bitwy.

Pożegnali się niebawem a Djon puścił się sam po wybrzeżu, by dotrzeć do oczekującego nań Pyrrhusa. W pośród mnóstwa statków floty, znajdowała się i mała barka Pyrrhusa, ale na razie nie można było myśleć o powrocie na wyspę.

To było dla Djona niesamienie przykre, gdyż Barina nie wiedziała nic o jego wycieczce do miasta. Jakoż w istocie młoda matka czekała od rana na małżonka z wzrastającym niepokojem. Kiedy ją od strony miasta i satoki doszła wrzawa komendy dwustu okrętów wojennych, postanowiła udać się na wybrzeże wyspy.

Wrzawa dolatywała aż do wyspy. Młoda kobieta usiadła, gdy od floty zabrzmiało wojenne hasło trąby i cały zastęp licznych statków wysunął się z satoki na pełne morze.

Nagle flota egipska zatrzymała się i odezwała się nowa pobudka. Był to znak haniebnej zdrady.

W samej rzeczy, flota Marka Antonjusza aż do ostatniej barki przeszła do Oktawjana.

Niebawem powróciły obie floty, egipska i rzymska do satoki pod miastem, a wróciły jak flota jednolita, jednemu z wodzów przypadająca w udziale, garnąć i miasto jako swoją zdobycz.

Dowiedział się on był o zdradzie floty jeszcze w chwili, gdy Pyrrhus najął był łódź jedną w satoce Eunostusa, bo łódź rybaka zatrzymano z innemi przy świątyni Posejdona.

Z chwilą, gdy już zupełnie ściemniało na dworze, ozwały się psy ujadające zaciekle, a na wybrzeżu wyspy odezwały się jakieś głosy. Djon wiedziony przeczuciem, udał się spiesznie w stronę wrzawy.

Djon wskoczył do łodzi razem z rybakami i wkrótce w głosie wołającego rozpoznał głos budowniczego Gorgjasza.

Gorgjasz uścisnął z radością rękę przyjaciela, ale nie chciał uczynić zadość wezwaniu Djona i udać się natychmiast do mieszkania, lecz życzył sobie wpierw rozmówić się tutaj.

Przeraziło to Djona. Znał dobrze przyjaciela. Kiedy w głosie jego odzywał się smutek głęboki, a głowę pochylał na piersi, zajść musiało niewątpliwie coś groźnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.